DOM KOBIET

ZOFIA NAŁKOWSKA

PAŃSTWOWY TEATR IM. W. BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU

Dyrektor i Kierownik Artystyczny: **Izabella Cywińska**

Kierownik Literacki: **Andrzej Falkiewicz**

ZOFIA NAŁKOWSKA

Zofia Nałkowska urodziła się 10 listopada 1884 roku w Warszawie. Jej ojcem był Wacław Nałkowski, wybitny uczony, geograf, odważny publicysta, pedagog i krytyk literacki, Matka, Anna z Szafranków — wywodząca się ze słowackiej rodziny urzędniczej, osiadłej w Krakowie na Salwatorze — przez wiele lat pomagała mężowi w badaniach naukowych, pracując jednocześnie jako nauczycielka. Opracowywała też liczne podręczniki z zakresu geografii stosowane w polskim szkolnictwie.

Dziejom życia i pracy ojca, a w części także i matki, poświęciła Zofia Nałkowska — zaczętą jeszcze przed drugą wojną, lecz nie dokończoną — książkę „Życie wznowione" Znaczną część historii dalszej rodziny ze strony obojga rodziców odczytać można z losu bohaterek „ Domu Kobiet" oraz „Niecierpliwych". Zresztą elementy autobiograficzne, bądź też dotyczące „sagi rodzinnej" Nałkowskich lub Szafranków, pojawiają się sporadycznie również w pozostałych jej utworach.

Wychowana w środowisku wybitnych społeczników Nałkowska zawsze była silnie zaangażowana we współczesność. Charakter tego zaangażowania był podwójny Wynikał z aktualności poruszanych w jej utworach problemów oraz z żywego zainteresowania działalnością społeczną. Aktywność społeczno-kulturalna i, z czasem, polityczna stanowiła istotne dopełnienie jej pisarstwa.

Już na początku naszego wieku czynnie występowała z żądaniem równouprawnienia kobiet nie tylko w sferze ekonomicznej, lecz także obyczajowej. Wygłoszone w imieniu najmłodszego pokolenia na I Zjeździe Kobiet w roku 1907 przemówienie. „Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego" zakończyła znamiennym, nader wówczas śmiałym wyznaniem „Chcemy całego życia", czym wywołała sprzeciw nie tylko sfer konserwatywnych, lecz także takich ofiarnych i żarliwych rzeczników emancypacji kobiet jak Orzeszkowa.

W niepodległej już Polsce wespół z innymi pisarzami — przede wszystkim ze Stefanem Żeromskim — skutecznie zabiegała o utworzenie Związu Zawodowego Literatów Polskich, by od roku 1920 włączyć się czynnie do pracy jako członek zarządu tegoż związku. W latach dwudziestych, mieszkając z mężem na kresach wschodnich, żywo opiekowała się więźniami pracując w towarzystwie „Patronat". Aktywnie uczestniczyła w działalności PEN-Clubu jako jego członek (brała udział w międzynarodowych zjazdach we Włoszech, Francji, Anglii, Danii i in.), a po wojnie jako wiceprzewodnicząca tej organizacji. W międzywojennym dwudziestoleciu i w Polsce Ludowej pracowała w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Francuskiej troszcząc się o społeczne i kulturalne zbliżenie ojczyzn Żeromskiego i Rollanda.

Od 1933 roku była członkiem Polskiej Akademii Literatury. Skupiła wokół siebie wielu wybitnych ludzi pióra, sztuki i działaczy społeczno-politycznych. Szczególnie troskliwie opiekowała się młodymi pisarzami (B. Schulz, T Breza, J. Andrzejewski, potem S. Otwinowski, S. Piętak A. Rudnicki i inni). Odwiedzając różne regiony kraju spotykała się z liczną rzeszą czytelników i działaczy kultury W latach okupacji hitelerowskiej ciężko pracując w sklepie tytoniowym — narażona na niebezpieczeństwo ze strony gestapo — organizowała w Warszawie konspiracyjne życie literackie. Swoją dużą wiedzą i autorytetem moralnym wspierała i intelektualnie wzbogacała liczne wieczory dyskusyjne.

Z Adamowizny pod Grodziskiem — gdzie w domu Zofii Zahart spędziła okres powstania warszawskiego i schyłek okupacji — w styczniu 1945 roku udała się do Krakowa, by uczestniczyć w pracach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Tę odpowiedzialną misję kontynuowała w zorganizowanym przez siebie Oddziale Komisji w Łodzi, gdzie mieszkała od lutego 1945 r. Tam też na krótki czas weszła do pierwszego redakcyjnego zespołu tygodnika „Kuźnica"

W Polsce Ludowej brała aktywny udział w życiu państwowym jako poseł do Krajowej Rady Narodowej a następnie (1947) do Sejmu Ustawodawczego oraz (1952) do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (pracowała w sejmowej Komisji Kultury i Sztuki). Była też członkiem Komisji Upowszechniania Książki w resorcie oświaty. Do końca życia aktywnie działała w Komitecie Obrońców Pokoju.

Zmarła w Warszawie 17 grudnia 1954 roku.

Do najbardziej znanych utworów Nałkowskiej należą: powieści „Granica" (1935), „Romans Teresy Hennert" (1924), „Niedobra miłość" (1928), „Węzły życia" (1954), zbiór opowieści „Medaliony" (1946), dramaty „Dom kobiet" (1930) i „Dzień jego powrotu" (1931). Pozostawiła „Dzienniki", które obejmują okres 55 lat życia, mała ich część, wydana w roku 1970 pod tytułem „Dzienniki czasu wojny", stała się sensacją wydawniczą.

ZOFIA NAŁKOWSKA

Z „DZIENNIKÓW CZASU WOJNY"

Adamowizna, 26.IX.40.

Zetknięcie z Marią, z Tadziem, strzępki rozmów i porozumień, nagły wybuch wartości w „próbach literackich" tego chłopięcia, po którym nic właściwie sobie nie obiecywałam — tak odwykła od dawnej mej roli „opiekunki młodych talentów". Nie wiadomo dlaczego, wywołana jakimś jej (Zosi) zapytaniem, retrospektywna wstawka Gorzechowskiego — koszmarny czas rozstawania się z nim, tak przewlekły z powodu jego uporu, jego później ujawnione kobiety, nieudane samobójstwo pierwszej, ładnej i nierozsądnej, dziwna złość drugiej, śmierć jej męża w moich oczach na drodze z Morskiego Oka, ich obojga przyjazd wspólny do Zakopanego i zamieszkanie w tym samym hotelu. No tak, niesławne to są miejsca mej biografii, sytuacje wstydliwe i niezręczne. Ale oto niedawno, w mej robocie likwidacyjnej natknęłam się też między innymi na pięknie uporządkowane przez Bogusława listy Gorzechowskiego. Pobieżnie coś czytając ogarnięta zostałam nagle zapomnianą już siłą tej jego miłości. Zaiste, jak nikt chyba kochał mię „śmiertelnie". Wciąż więc jest ze wspomnieniami tak i inaczej — i nad wstrząsającym szczęściem zarówno, jak nad złym cierpieniem rozlewa się obojętność czasu. Ale nie zostaje wytłumaczone nic i nic nawet nie da się ostatecznie ocenić.

Adamowizna, 4.X.40.

Wczoraj prałam sobie w miednicy pończochy i koszule — mimo sprzeciwu Zosi, że mi to zrobi Jadwiga. Zosia siedziała tu na kanapie i naprawiała moją starą makatkę. Przez drzwi otwarte mówiłam: — Doznanie religijne nie jest czymś odmiennym od tego, co można by nazwać doznaniem istnienia albo doznaniem jedności bytu. Jest to ten sam wstrząs zachwytu, że się jest wtopionym w świat, że jest się z nim związanym tożsamością istoty, Można to uczuć jako uniesienie radości i tryumfu, że nie jest się samemu w ogromnej próżni świata. Można też jednak uczuć to w kategoriach typowych, jako uniesienie i pokorę wobec bezmiaru rzeczy. W obu wypadkach jest to afirmacja jedności ze światem. Ukorzenie się w wielkim szczęściu pokory przed wszechmocą Boga jest tylko jednym z wielu tekstów, wyrażających ten stan. W związku z tym — i jako ślad sporu z Halinką — myślę teraz: pytanie, czy istnieje „nieśmiertelność duszy", jest niekonieczne, jest z dziedziny złego tekstu. Nieśmiertelność i nieskończoność już „w tym życiu" — ze wszystkimi udręczeniami i całym upojeniem tego doznania. Nieśmiertelność jest konsumowana podczas życia, jest całkowicie wyczerpana, do dna wypita. — Myślę, że wszystko jest zawarte i dotrzymane w obrębie życia. Mam niechęć do nieśmiertelności jako wznowienia życia indywidualnego. Cała reżyseria nieśmiertelności — zmartwychwstanie, metempsychoza, życie wieczne — to jest wciąż ten niepotrzebny, zły akt czwarty dobrze zbudowanego, rozdzierającego dramatu życia. Grzech śmiertelny przeciw jedności czasu i miejsca.

Warszawa, 31.XII.40.

Ostatni dzień tego roku — roku tak wielkiej odmiany. Gdy rok poprzedni zatrząsł światem, ten ostatni umocnił w nim i ustalił ten wstrząs. W pewnych dziedzinach wartości to, co się stało, jest nieodwracalne, jest nie do odrobienia. Tyle zgonów i taka rezygnacja. Jak po czarnej głowni biegają po niej małe płomyki nowego życia, nowej zawziętej nadziei. Ale, jak czasu zeszłej wojny, nie są wysokiego gatunku, nie są czymś tak całkowicie przeciwstawnym, w istocie samej odmiennym, aby coś wreszcie określało się w nich i wyzwalało — choćby tylko ideologicznie, choćby w obrębie samej ambicji. W zestawieniu z tamtą wojną jest o tyle gorzej, że skompromitowana wydaje się nie tylko niepodległość, ale i rewolucja. W godzinach upadku, w codziennych czarnych godzinach upokorzenia zostaje człowiek — jako jedyna możliwość, jedyne oparcie, jedyne małe, pokątne dobro. Program zaiste minimalny. „Człowiekiem" na ten raz jest mały Alfred, tak mało zresztą ludzki w swej nadnaturalnej, dziecinnej intelegencji .

Warszawa, 14.XII.43.

Gdy będę szła tam, gdzie nie chcę, gdy będę musiała zostawić mój tu barłóg, moje książki, moje segregatory z listami, zrobić to, co wydaje się takie trudne, gdy się w tym jeszcze jest — to jednak aż do ostatniej chwili zostanę sobie ja, która będę ze mną. I w tym sensie będę też jeszcze sobą. Bo tak ważne jest morale ostatnich chwil i ten spokój, którego jestem pewna, zupełne powściągnięcie rozpaczy — bo strachu nie będzie. Strach będzie odwrócony, będzie zamarznięty, strach właśnie będzie twardością i siłą. To wszystko da się zrobić, skoro jeszcze będę sobą. — Tak myślę i tak załatwiam sprawę swoją. Ale to wcale nie załatwia sprawy innych — tych, którzy są młodzi i życie mają nie spełnione. I którzy kogoś zostawiają. Ja będę myślała,będę wciąż myślała: że życie było rozległe, że było wypełnione i całe i że — wypełnione i całe — było mi dane. I będą myślała o mamie, która mi się znów śniła, że uwierzyła memu szczęściu z nią, że się pocieszyła. — Ale oni mają matki, mają dzieci i żony i będą myśleli, że zostają bez opieki, że sobie nie dadzą rady. Będą może myśleli o ojczyźnie, która potrzebna jest na tę chwilę, będą może mieli myśli byle jakie, nagnane strachem. I będą sobie na ratunek przyzywali wieczność, której nie ma.

Warszawa, 22VII.44.

Ludzie. Nie tylko tak cenię sobie mój stosunek z nimi, ale zależy mi na powiązaniu ich wzajemnym, na powiązaniu ich nawet poza mną. Tak uznałam za możliwe zapoznać tutaj Zawieyskiego z Adolfem. Z tym, który broni się od mych żartów: „Proszę pani, ja jestem mądry, tylko ja jestem dziecinny". I tak przy tym nieszczęśliwy z tą swoją, jak „subtelnie" powiada Jerzy, „skazą". „I to ma być ta uroda życia, którą nas nęcą?" — Rozmowa we troje, w różnych błyskach intelektualnych, toczyła się literalnie na samym dnie smutku. Zawieyski jest dość trudny, kiedy chodzi o moich przyjaciół. Ten jednak mu się podobał, ten głęboko go ujął. Byliśmy połączeni bezdomnym losem naszego pisania, naszych przecież niewątpliwych talentów, naszym nieznanym jutrem, podobieństwem smutku. Niezależnie od tych kameralnych dramatów i słodyczy odbywa się oto historia w straszliwych drgawkach i konwulsjach. Na malutkiej, ciasnej przestrzeni między ogromem pasujących się ze sobą śmiertelnie dwóch potęg, na tym wąskim pasku świata zmaga się jeszcze między sobą parę nieaktualnych błędów i złudzeń, parę najbardziej zajadłych nienawiści, w które jestem wkręcona wbrew woli, niby porwana pasem transmisji. Między egzekucjami, wysiedleniami, bombami, wśród czołgów, ciężarówek, taborów, przelatujących to miasto, zdarzają się oto poufne oskarżenia, porwania i skrytobójstwa — z zupełnie jednakowym ładunikem dobrej wiary i emocjonalnej słuszności.

Warszawa, 25.VII.44.

Każdą prawdę ludzie dzielą na kawałki i rozbierają między siebie, wykładają ją, interpretują innymi słowami, korzystając z jej różnych warstw, różnych załamań i aspektów — i skaczą sobie do gardła, wyżywają nawzajem wszystkie obłędy pychy, drażliwości, zawsze w obronie jedynej własnej racji istnienia. To - jeżeli przyjąć, że jest ta prawda, że się potwierdza, że odpowiada jakiemuś układowi rzeczywistości. Ale jeżeli o niej zwątpić, to zostaje już tylko rozkołysany żywioł samej biologii, chrobotanie chrząszczy, pożeranie się wzajemne, któremu każdy pretekst jest dobry. „Mam śmietnik w duszu" — powiedział jeszcze Adolf. Och, ale to drugie powiązanie już mi się nie udało, mimo iż w swym założeniu oparte było na „przedustawnej harmonii". Zamiast porozumienia wynikło nagłe spięcie. J. okazał się cały jednym urazem ambicji, jednym małym kłębuszkiem pychy — zły, zapalczywy, retoryczny, mogę z czystym sumieniem rzec: po prostu głupi. Od pierwszych słów gniew, strach i nienawiść, a przy odejściu wyszeptana ostrzegawczo niczym — nawet różnicą zdań — nie usprawiedliwiona insynuacja. Wystarczyło, że lekko zachwiany został ten układ równowagi, w którym jedynie miał poczucie swej słuszności, swej ważności, swej roli kompetentnej i orzekającej. Ładna rzecz! Ale i on ma względem mnie coś ludzkiego, jakoś mi wybacza, choć swym oporem psuje mi szyki, nawet na swój sposób o mnie dba. Jest rzeczą dużego wysiłku ocalić siebie w tych krótkich spięciach, na których przedłużeniu leży mord i zniszczenie.

ZOFIA NAŁKOWSKA

DOM KOBIET

Celina Bielska	— Ewa Mirska
Julia Czerwińska	— Wanda Ostrowska
Maria Łanowa	— Stefania Błońska
Tekla Belska	— Dominika Stecówna
Joanna Nielewiczowa	— Halina Łabonarska
Róża Byleńska	— Joanna Kasperska
Ewa Łasztówna	— Joanna Orzeszkowska
Zofia Sworzeniowa	— Irena Zachorczyńska

Reżyseria:
Izaballa Cywińska

Scenografia:
Zofia Wierchowicz

Asystent reżysera:
Joanna Orzeszkowska

Premiera 25 czerwca 1971 r.

OD TEATRU

Nałkowska w „Domu Kobiet", umieszczając swoje bohaterki na marginesie życia, każąc im odczuć własną zbędność, zaproponowała szczególny sposób patrzenia na człowieka, bliski temu, który proponuje egzystencjalizm. W sytuacjach, w których nie ma miejsca na działanie, ludzie stają się samotni, muszą myśleć o niemożności porozumienia się — o tym, że „między człowiekiem a człowiekiem jest ciemność". To wszystko znalazło się w przedstawieniu. Ale sztuka Nałkowskiej o samotnych kobietach zainteresowała nas także z innego powodu.

W tej wyłączonej z życia zbiorowości uczestniczą ludzie kulturalni, którzy respektują normy społeczne, normy dobrego wychowania, więzy rodzinne. Zdarzają się jednak momenty, kiedy te normy zostają zburzone. Poczucie zbędności i osamotnienia sprzyja wybuchom (rozpaczy? histerii?), sprawia, że poprzez „człowieka zewnętrznego", przeznaczonego dla drugich, przebija się człowiek inny — egoistyczny, nieuładzony, niezrozumiały dla siebie i otoczenia. Czy człowiek prawdziwszy? Trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć. Postawiliśmy sobie zadanie skromniejsze — chcieliśmy tylko pokazać tę „nieoficjalną" stronę kontaktów między ludźmi.

I.C.

Druk bezpłatny

KDA z. 1686 n. 5.000 szt. — Z-17/620 — 6.71